

GRAŻYNA BORKOWSKA

## Wokół motta Zofii Nałkowskiej „Ludzie ludziom zgotowali ten los”

1. Zofia Nałkowska była wybitną pisarką, wybitną myślicielką, wybitną stylistką. Każde zdanie wypracowywała ze starannością i namysłem. Znana jest anegdota o Janie Kotcie, który poprosił kiedyś Nałkowską o pomoc w przetłumaczeniu jakiegoś opornego tekstu francuskiego. Siedzieli długo nad przekładem wciąż niezadowoleni z rezultatów swojej pracy. Następnego dnia Nałkowska zadzwoniła, proponując z pozoru małą zmianę: tłumaczenie stało się doskonałe. Podobnie pracowała nad własnymi dziełami. Notowała na paskach papieru, najczęściej rano, tuż po przebudzeniu. Wielokrotnie korygowała sformułowania, zawsze niepewna efektu końcowego. Poprawki wprowadzała do ostatniej chwili, wersje książkowe jej powieści różnią się wieloma detalami od pierwodruków gazetowych.

Nałkowska była niewolnicą wysokich standardów i wyśrubowanych norm stylistycznych, które sama sobie narzucała. I choć wielu pisarzy pracuje z podobnym wysiłkiem, jej starania miały charakter szczególny, daleko wkraczając poza estetyzm, językową precyzję czy wierność określonej konwencji. Nie chodziło o słuch językowy jak w przypadku Dąbrowskiej ani o bogactwo metaforyki jak u Kadena. Jej pracy nad formą nie należy też utożsamiać z zabiegami czysto technicznymi. Forma – rozumiana jako precyzja zdania i myśli – była zwieńczeniem zmagania ze światem, z jego magmowatą materią, niepojętym okrucieństwem, nielogicznością, nieprzewidywalnością. Forma, sojusz talentu i intelektu, stanowiła sposób opanowywania obcych żywiołów, niechętnych człowiekowi, wrogich jego zamiarom. Była poligonem zmagania o przetrwanie – indywidualne, poszczególne, tożsame z samym sobą. Sądzę inaczej niż wielu badaczy, że te zmagania przypominały nie tyle gombrowiczowskie gry z formą, ile postawę Irzykowskiego wobec słowa, intelektu i myślenia, mających moc czynu.

Nałkowska była świadoma tego, że jako istota śmiertelna, zagrożona upadkiem ciała; jako kobieta, wystawiona na niebezpieczeństwa grożące jej płci, uzależnionej – jej zdaniem – bardziej niż mężczyźni od partnerstwa, współbycia, miłości; jako obywatelka kraju położonego w środku targanej wojnami Europy – stoi na straconych pozycjach. Ale ta pesymistyczna ocena ludzkich szans w potyczkach z czasem i biologią nie zwal-

niała z próby podjęcia wyzwania. Pisanie, pisanie doskonale, tożsame z przyjętymi regułami i wymaganiami, połączone z próbą – co ważne – intelektualnego rozpoznania rzeczywistości, było jej własną – trafną i bezwzględną, a przy tym elegancką i wysublimowaną – formą mierzenia się ze światem.

Ulubionym chwytem stylistycznym Nałkowskiej, realizującym ambitne zadania diagnostyczne i wysokie standardy stylistyczne, były aforyzmy. Krążyły między jej powieściami a zapiskami dziennikowymi, przykuwając uwagę czytelnika. „Umiera się w byle jakim miejscu życia”; „Jak niedużo zostaje z człowieka, gdy odjąć od niego wszystko, co mówią o nim inni”; „Może to nie jest pozór. Może wszystko jest takie, jak wygląda. I to, czym jesteśmy dla ludzi, jest ważniejsze, niż to, czym jesteśmy we własnych oczach” (z *Granicy*). I kilka innych przykładów z młodzieńczej powieści *Hrabia Emil*: „Co to jest ojczyzna? [...] Poczucie odrębności zbiorowe – tak żywe, że aż waleczne, że aż nienawistne i łaknące krwi”; „Ludzie są bardziej podobni niż niepodobni”; „Ów sens nowy, plan chyba już ostateczny, rzucony na całą przeszłość i terażniejszość, to było, że **życie jest drogą do śmierci**”; „Bo wiedział, że życie należy sądzić nie **później**, ale **jednocześnie**. Że jedyną trwałą i miarodajną wartością rzeczy, jest ta ich wartość jednorazowa, owoczesna, przelotna” (wszystkie podkreślenia – ZN).

Aforyzmy Nałkowskiej stanowiły szczególną formę skondensowanej diagnozy rzeczywistości. Zawierały myśl syntetyczną, która obywatela się bez filozoficznego (naukowego) aparatu pojęciowego. Była czystą prawdą życia, formułą egzystencjalnego doświadczenia, ujętą w zdania języka codziennego. Jej sens, niesprzeczny z rozpoznaniem mędrców, niejako poprzedzający ich ustalenia, rodził się w biegu życia, w napływie obserwacji i doznań, w praktyce społecznego bytowania, w bezpośrednim kontakcie ze światem. Był z premedytacją przykrawany do możliwości języka potocznego, manifestując swą uniwersalność. Nie spływał z wyżyn pod strzechy, ale rodził się u źródła wszelkiej myśli – w worku, jakim było ciało, w codzienności, w zwyczajnych doznaniach, jakie składają się na ludzki los.

2. Żaden z aforyzmów nie wydawał się tak oczywisty, jak motto *Medalionów* (1946): „Ludzie ludziom zgotowali ten los”. I żaden nie budził takiego sprzeciwu. Zwykle naładowanego traumatycznymi przeżyciami i poranioną pamięcią, czasami jednak doraźną pragmatyką, jak w poprawce naniesionej przez pracowników IPN-u: „Ludzie {Niemcy} ludziom zgotowali ten los”.

Głośna polemika na temat zacierania w *Medalionach* statusu żydowskich ofiar rozgorzała na łamach „Res Publiki Nowej” w roku 1994, nawiązując do eseju Henryka Grynberga opublikowanego kilka lat wcześniej w zbiorze *Prawda nieartystyczna*. Grynberg upomniał się o pamięć pomordowanych, pisząc, iż to nie ludzie ludziom, ale ludzie Żydom zgotowali Zagładę. Przyznawał: „Ja całkiem afirmuję żydowską różnicę. Uważam, że Żydzi mają do niej prawo, i nie jest to chyba wielkie wymaganie, lecz podstawa

tolerancji, jeśli nie akceptacji” (*Żydzi i ludzie*, „Res Publica Nowa” 1994, nr 9). Polemizował z nim Marek Zaleski, przedkładając uniwersalizm człowieczeństwa, w które formuła Nałkowskiej włączała Żydów, nad myślenie różnicą: „Sprzeciw Grynberga sprowadza się do sprzeciwu wobec prób uniwersalizacji Holokaustu. (Zdaniem Grynberga Nałkowska i Tadeusz Borowski w imię prawdy artystycznej dokonują uniwersalizacji Holokaustu, tymczasem od prawdy artystycznej ważniejsza jest «prawda nieartystyczna» i w imię ocalenia tej prawdy Holokaustu uniwersalizować nie wolno)” (*Różnica*, „Res Publica Nowa” 1994, nr 7/8).

Echa tej polemiki wróciły ćwierć wieku później w artykule Aránzazu Calderón Puerty i Tomasza Żukowskiego *Ludzie ludziom? Perspektywa większości i perspektywa ofiar* (praca zbiorowa pod redakcją Tomasza Żukowskiego *Zagłada w „Medalionach” Zofii Nałkowskiej. Tekst i konteksty*, 2016). Wchodząc subtelnie w racje obu stron sporu, autorzy przyjmują, iż gest uniwersalizacji Zagłady jest (był?) w przypadku kultury polskiej przedwczesny i unikowy. Że kultura polska nie dokonała rozrachunku z własnym udziałem w Zagładzie, zbyt szybko zrównała status ofiar Holokaustu ze statusem innych pomordowanych, a czasem ich prześladowców, że nazbyt pośpiesznie skorzystała z języka „pooświęcimskiego humanizmu”, który Zaleski przypisał Nałkowskiej. Podrozdziła, mówiący o nierozpoznanej, zatartej współwinie, autorzy zatytułowali *Polacy ludziom*, nadając mottu jeszcze jedną wersję, tworząc kolejny słynnego sformułowania.

Piszząc swój esej, Marek Zaleski odwoływał się do tej wiedzy o Zagładzie, którą dysponowaliśmy w tym czasie. Do wiedzy, która – jak w eseju Jana Błońskiego *Biedni Polacy patrzą na getto* z roku 1987 – nie zwalniała z odpowiedzialności, choć w zasadzie wykluczała współwinę (jeśli ją dopuszczała, to na zasadzie wyjątku lub w wersji eufemistycznej, omownej; Zaleski pisze o milczeniu „wokół naszego złego sumienia jako chrześcijan” – *Różnica*). Późniejsze prace historyków, z Centrum Badań nad Zagładą Żydów (Barbara Engelking, Jan Grabowski, Dariusz Libionka, Małgorzata Melchior, Andrzej Żbikowski) i z innych ośrodków oraz instytucji akademickich, przełomowa książka Jana Tomasza Grossa *Sąsiedzi* (2000), dokonania kulturoznawców i literaturoznawców (m.in. Joanny Tokarskiej-Bakir, Jacka Leociaka, Sławomira Buryły, Marty Cuber i ostatnie publikacje poświęcone statusowi świadka Zagłady, min. Maryli Hopfinger, Tomasza Żukowskiego, autora monografii *Wielki retusz. Jak zapomnieliśmy, że Polacy zabijali Żydów*, 2018) uprawniają do przemyślenia naszego udziału w Holokauście, nie tylko naszej współodpowiedzialności. W tej sytuacji przywołane przez Zaleskiego za Hannah Arendt rozróżnienie między poznaniem, będącym rezultatem dążenia do prawdy, a myśleniem, którego celem jest szukaniem sensu, wydało się w świetle przyrastających efektów badań i w sytuacji konkurencyjnych sposobów rozumienia Zagłady (jako upadku kultury europejskiej, jako rezultatu wielowiekowego antysemityzmu, jako zemsty

chrześcijan, jako nazistowskiej krucjaty antychrześcijańskiej) – mało przydatne, może nawet mylące. Zaniepokojony etnocentryzmem Grynberga – Zaleski przyjął, iż **różnica** na poziomie faktów, czyli – jak się domyślam – np. liczenie ofiar żydowskich jest do przyjęcia; natomiast tej samej różnicy po stronie sensu – kiedy rozumie się Holokaust jako wydarzenie wyjątkowe w historii świata, unikatowe i czysto żydowskie, uruchamiać z jakichś powodów (np. dążenia do prawdy, która ma jednoczyć, w co Grynberg słusznie powątpiewa) nie można. Dziś widać lepiej niż kiedykolwiek wcześniej, że powody podtrzymywania różnicy przez Grynberga, niezgody na zacieranie różnic wynikały z niewyrażonej wprost w cytowanych artykułach wiedzy pisarza na temat losu jego bliskich, losu innych Żydów, którzy ginęli nie tylko z rąk nazistów, ale także z rąk współobywateli, polskich sąsiadów. Dlatego, **wyróżniając** ofiary żydowskie spośród innych ofiar, Grynberg konsekwentnie odrzuca zarzuty ideologizacji czy radykalizacji Holokaustu; upiera się przy ujęciu z jego punktu widzenia oczywistym, omijając najboleśniejse argumenty, które w latach 90. stawały się dopiero przedmiotem badań polskich historyków, a które pisarz znał w jakimś zakresie z autopsji – że **różnica** wpisana w los Żydów stanowi prawdę, że jest niewykoncypowana, ale realna.

Wydawało się, że stanowisko Zaleskiego to koło ratunkowe rzucone Nałkowskiej oskarżonej przez Grynberga o omyłkę, błąd perspektywy. Ale czy rzeczywiście zastrzeżenia Grynberga unieważniają jej motto? Czy pozwalają widzieć w nim błąd? Rodzaj uniku, zatarcia, zapomnienia? Czy zrozumiały, ale nie jedynie słuszny, po prostu – zrozumiały, sprzeciw Grynberga wobec włączania w dzieje świata śmierci tych, których wcześniej wykluczono z historii, dokonuje się u Nałkowskiej pośpiesznie i przedwcześnie, z pominięciem sytuacji polskich Żydów po 1939 roku, ich okupacyjnych doświadczeń? Marek Zaleski wypłynął na szerokie wody erudycyjnej i zawilej reinterpretacji wypowiedzi Grynberga, abstrahując od precyzyjnej roboty wykonanej przez Nałkowską w jej miniaturach. Obaj polemici oderwali swoje stanowiska od lektury opowiadań i od filozoficznego, antropologicznego zaplecza, które stanowiło fundament warsztatu pisarskiego Nałkowskiej. Calderón Puerta i Żukowski nie popełnili tego błędu: uznali *Medaliony* za ważny dokument polskiego antysemityzmu i za tekst, który opowiada przede wszystkim (również?) o żydowskich ofiarach, o ich losie wyodrębnionym z polskiej wspólnoty. Zastanawiało ich coś jeszcze: przeoczenie wątków żydowskich przez krytykę, historyków literatury, szkołę. Przez lata trwało powszechne niedowidzenie problemu, rodzaj ślepoty dotyczący tych narracji, które mówią o Zagładzie Żydów. Blokada. Myślę, że niepodyktowana żadną dyrektywą. Autentyczna i spontaniczna w swojej powszechności, zdradzająca zatarte miejsca naszej pamięci, a przez to jeszcze straszniejsza.

Bardzo odpowiada mi sposób myślenia o powojennym arcydziele, jaki zaproponowała Maryla Hopfinger we wprowadzeniu do książki *Zagłada w „Medalionach”*. Wynika

z interpretacji zbioru opowiadań, a nie z analizy danej lub niedanej Grynbergowi czy innemu interpretatorowi Zagłady – władzy sądenia. Autorka nazywa *Medaliony* esejem w ośmiu obrazach. Opowiadanie *Profesor Spanner* to według niej diagnoza kryzysu kultury, w której zwyciężyły wartości pragmatyczne. *Dno* jest relacją o polskim cierpieniu, opowiadania *Kobieta cmentarna* i *Przy torze kolejowym* prezentują nasz antysemityzm, *Dwojra Zielona*, *Człowiek jest mocny* przynoszą opis męki żydowskich ofiar i metody ich zabijania, *Wiza* mówi o statusie Żyda jako ofiary. Dalej Hopfinger pisze: „[opowiadanie] *Dorośli i dzieci w Oświęcimiu* zbiera dane, informacje, przykłady ludobójstwa, podsumowuje; diagnozuje ideologiczny oraz ekonomiczny wymiar Zagłady; i kiedy powiedziało się już, że to ludzie zrobili Żydom, trzeba powiedzieć: «Ludzie ludziom zgotowali ten los»” (s. 24).

Hopfinger zdjęła z Nałkowskiej podejrzenie pisania ze złą wolą. Przyjęła, iż autorka dokonała wieloaspektowego opisu okupacyjnych tragedii, że odbyła długą drogę, która nadała mottu rodzaj uzasadnionego podsumowania.

**3.** Formułę motta tłumaczy przede wszystkim antropologia Nałkowskiej, ciemna, tana-tyczna i pełna pesymizmu. Źródłem zła był według niej człowiek czerpiący przyjemność z zadawania bólu. Widziała przejawy tej okrutnej logiki nie tylko w obrazach wojny, która – dodając do okrucieństwa możliwości techniczne, chwytliwą symbolikę i ideologię – stwarza warunki do przeprowadzenia masowej zagłady. Widziała je wszędzie, w codziennych zachowaniach, w rodzinnych napięciach, w miłosnych tragediach. Zabijamy i jesteśmy zabijani. Krzywdzimy i jesteśmy krzywdzeni. Ideologia nacjonalistyczna lub każda inna postać ideologicznej presji stanowiła retoryczny argument, przysłaniający atawistyczne, **ludzkie** właśnie, pragnienie przemocy. Hopfinger przytacza opinie dwójga badaczy (Magdaleny Marszałek i Włodzimierza Boleckiego) na temat międzywojennej powieści Nałkowskiej *Choucas* (1927). Ta delikatnie spleciona historia, spowita sanatoryjnym luksusem szwajcarskiego pensjonatu dla zagrożonych gruźlicą, w której pojawiają się ocalańcy z pierwszej wojny, m.in. Ormianka, szczęśliwie uratowana z rzezi, ma być pre-tekstem *Medalionów*. „Mała” Zagłada dokonana przez Turków na Ormianach miała stanowić według Magdaleny Marszałek zapowiedź Holokaustu. Zgadzam się z tą opinią, ale niezupełnie. Takich pre-tekstów znajdziemy w twórczości Nałkowskiej więcej. *Choucas* to tylko jeden z przykładów.

Już w bardzo wczesnej powieści *Węże i róże* (1913) pojawia się sformułowanie, że największą tajemnicą człowieka nie jest to, że dąży do rozkoszy, ale to, że znajduje ją w zadawaniu bólu. Nawet debiutanckie *Kobiety* (całość 1906) nie są wolne od tego sposobu myślenia. Miłosne cierpienie jest torturą, zadawaną z premedytacją i wyrachowaniem. Po raz pierwszy ewidentne splatanie wątku miłosnego i wojennego, na długo przed powieścią *Choucas*, pojawia się w *Hrabim Emilu* (1918, wyd. osobne 1920). Mło-

dy arystokrata, marzący o sadomasochistycznych przyjemnościach, zadaje cierpienie kobietom, by potem szukać ujścia dla swych pragnień w legionowych bojach za ojczyznę, której zupełnie nie zna, w której właściwie nie mieszkał, z którą nigdy wcześniej się nie utożsamiał. W tym oderwaniu patriotyzmu od konkretów ziemi, krajobrazów czy historii realizuje się według Tadeusza Krońskiego postawa *quasi*faszystowska, którą filozof w niedokończonym eseju z czasów okupacji nazwał „sentymentalnym skrzywieniem wartości” (*Faszyzm a tradycja europejska*, w: tegoż, *Rozważania o Heglu*, 1960, s. 313), i którą Nałkowska ujęła w obrazie episytera stojącego w drzwiach swego sklepu i ocierającego łzy na widok sztandaru narodowego i na dźwięk pieśni (*Hrabia Emil*, s. 82). Uwielbienie Emila dla męskiej siły, której sam nie miał, i której dopiero w sobie szukał, dla dowódców, pewnych swych praw do zadawania śmierci; afektywny, pozbawiony prób racjonalizacji odbiór wojennych haseł i narodowych symboli – czyniły z tej postaci materiał łatwo poddający się ideologicznej obróbce, w dodatku wolny od dylematów etycznych: „Emil doznał radosnego niepokoju. Udzieliło mu się już to, co było w młodym poruczniku: charakterystyczne poczucie **respektu**. Był oto podwładnym wobec starszyny, miał odtąd tylko wypełniać rozkazy. Sam mógł nie wiedzieć nic, skoro **on i wiedzą**” (*Hrabia Emil*, s. 196, podkreślenia – ZN).

Wyjątkowość spojrzenia Nałkowskiej polegała na wielkim skrócie, który mógł szokować, i w pewnym sensie szokuje nadal, choć może mniej, bo został podjęty przez innych pisarzy, np., Sylwię Plath, która w wierszu *Tatusz (Daddy)* porównała język niemiecki, pierwszy język jej zniechęconego, opresywnego ojca do parowozu wiozącego ją jak „Żyda do Dachau, do Auschwitz, do Belsen / I zaczęłam mówić jak Żyd. / Myślę, że mogłabym być Żydówką” (w przekładzie Jana Rostworowskiego). Wspomniany skrót wynika ze zbliżenia perspektywy prywatnej, personalnej, indywidualnej, rodzinnej, erotycznej z ideologiczną, wojenną. Obie formy ucieleśnienia przemocy i zła – z pozoru tak odległe i nieporównywalne – wywodzą się z tego samego źródła: przyjemności, jaką daje zadawanie bólu. Taka jest przyczyna, a jaki jest cel tej perwersji? Czyż w obu przypadkach (zmagani wojennych i nierównych, opresywnych, przesądzonych, co do rezultatu, zmagani erotycznych, codziennych, międzyludzkich) nie jest nim poczucie mocy, sprawstwa, udziału w tworzeniu ekstazy zła? Nałkowska pisała o uczuciowej otoczce towarzyszącej wojnie: „Była chwila, że walka niejako emancypowała się spod swego celu, rozrastała się w potęgę, przesłaniającą sobą cały świat – i swą przyczynę. W chmurze zawrotnego entuzjazmu stawała się upojeniem, grą ślepą i szaloną szalonych serc. Dumna, dzika radość, że bierze się udział w czymś, o czym się wie tylko, że jest straszliwe. Że to już jest to właśnie, to ostatnie, przez co dusza odwagą, szalem, potęgą i wola wyjść nie może” (*Hrabia Emil*, s. 201). Ale i gra miłosna, międzyludzka emancypowała się nierzadko ze swego uwikłania w siatkę zobowiązań „wyższego rzędu” – z odpowiedzialności, wierności, lojalności, wzajemności. Stawała się grą „ślepią i szaloną szalonych

serc”. Liczyło się przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie – zapamiętanie, przyjemność, a czasami – paradoksalnie – zadawane i odczuwane cierpienie. „Jakaż to siła wroga odpędzała go od niej coraz dalej i dalej, jakaż to była konieczność, aby właśnie cierpieć jak najwięcej?...” (tamże, s. 66) – pytał sam siebie Emil, oddalając się od kobiety, którą perwersyjnie kochał.

Bohater powieści Nałkowskiej umarł nie na polu chwały, ale w łóżku, powalony odnowioną gruźlicą, otoczony bezinteresowną opieką kobiet i miłością jednej z nich. Ta przemiana losu przewartościowała jego myślenie o świecie. Nie etyka śmierci, wyprawiona z etosu żołnierskiego, okazywała się prymarna, ale etyka życia. I jej zasady, w których śmierć, jakkolwiek obecna, jakkolwiek doceniona w wielu kodeksach honorowych, nie odgrywa żadnej roli. „Śmierć nie jest dla życia miarodajna”, pisała Nałkowska (tamże, s. 232). Miarodajny jest rejestr zwykłych zachowań, oceniany z perspektywy tych, których dotyczy. Dlatego Emil wypowie na łożu śmierci zdanie paradoksalne, ale w antropologicznej perspektywie Nałkowskiej całkiem jasne: „Miałem kobiety, zabijałem ludzi. Oto są grzechy Człowieka” (*Hrabia Emil*, s. 233).

Jeśli pisarka dostrzegała jakąś prawidłowość w rozkładzie cierpienia, to umieszczała ją na osi płci. To kobiety częściej znajdowały się w roli poszkodowanych, poddawanych opresji. O swoim własnym doświadczeniu przemocy powie: „Myślałam: kobieta jest nagrodą wojownika. Myślałam: bohaterowi wolno być nawet dzikim i okrutnym” (*Dzienniki*, t. 2, 1909–1917, opracowanie, wstęp i komentarz Hanna Kirchner, 1976, s. 435). A w eseju *Organizacja erotyzmu* napisze, że jeśli żołnierz może dokonywać gwałtów i mordów, a potem po prostu wrócić do rodziny i być dobrym mężem i ojcem, to „fakt, że jednym z odgałęzień erotyzmu może być taka rzecz, wystarcza, by zagadnień z nim związanych nie uważać za tematy literackie i publicystyczne niższego rzędu” (*Organizacja erotyzmu*, „Wiadomości Literackie” 1932, nr 25). Nie ma psychologicznych pęknięć w rejestrze „złych” czynów dokonywanych przez ludzi. Stanowią ciągłość. Niektóre z nich (te „słabsze”) mogą pełnić funkcję antecedensów (wobec tych „mocniejszych”). Trudno jednak nadać tym pierwszym rangę ostrzeżeń. W strukturze myślenia Nałkowskiej następstwo jest nieuniknione, spełnia się jak los. W powieści *Niecierpliwi* (1939), a także w narracji *Romans Teresy Hennert* (1924) śmierć samobójcza i zabijanie innych (kobiet) znajdzie swoją prefigurację, swoje lustrzane odbicie w rytuałach śmierci zadawanej zwierzętom.

Wiedza o skrywanym mechanizmie ludzkiej natury sprawiła, że okrucieństwa drugiej wojny, a trzeciej w kolejności, jakiej doświadczała, wstrząsały pisarką, ale jej nie dziwiły. Dziwiła się raczej wtedy, kiedy słyszała o „niehumanicznym” okrucieństwie. Było przecież ludzkie, przynależne naturze człowieka. W formule „ludzie ludziom” zamykała się jej wiedza o świecie wczesnej i późnej nowoczesności.

**Around the motto of Zofia Nałkowska's Medaliony:  
"People doomed people to this fate"**

The motto of Zofia Nałkowska's short-story collection *Medaliony* [Medalions] – "People doomed people to this fate" [Polish, "Ludzie ludziom zgotowali ten los"] – as obvious as it may apparently seem, has aroused various controversies. Henryk Grynberg believed that the only right formula, the one that would do justice to those persecuted, would have been "People doomed Jews to this fate". Recently, the discussion was resumed in a book on the portrayal of the Holocaust in *Medaliony – Zagłada w „Medalionach” Zofii Nałkowskiej*, edited by Tomasz Żukowski: one of its essays (by Żukowski and Aránzazu Calderón Puerta) notices that endeavours to universalise the Holocaust is at least premature for the Poles tending to avoid facing the truth about their own contribution to annihilation of the Jews. While the threads addressed in these debates are important, they disregard the beliefs and the system of values Nałkowska adhered to. The Polish novelist adopted the view that man and the pleasure he takes in inflicting pain is the actual cause of evil. This inclination revealed itself not only during the war. This more general observation was rooted in her knowledge of life, relations between people, and daily cruelty. Supported by an ideology and furnished with technical resources, the war added a historical dimension to this bent. Moreover, Nałkowska was definitely not one among those who stayed silent in respect of the Jewish victims. Conversely, a few of the stories in *Medaliony* speak exactly about this problem, never trying to conceal anti-Semitic attitudes among Poles.

**Key words:** World War 2, [German Nazi] occupation, Holocaust, Jews, Poles, anti-Semitism